Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na stanowisko. Fot. Róża ks. Czetwertyńska.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 9 (614). 28 LUTY 1931 R.



Najstarszy łowczy, ośmdziesięcioletni Żyłko, ofiarował Panu Prezydentowi chleb i sól. (Zob. art. w Nr. 8).

ŁOWIECTWO W TATRACH

W LATACH 1927 — 1930.

W roku 1927 w „Ochronie Przyrody" ogłosiłem artykuł w sprawie ochrony Tatr. W artykule tym, jako jeden z naczelnych postulatów ochorony przyrody tatrzańskiej wysunąłem twierdzenie, że w obecnych warunkach jedyną drogą do należytego zaprowadzenia ochrony przyrody tatrzańskiej jest stworzenie na obszarze przyszłego Parku Narodowego jednolitej gospodarki łowieckiej.

Idąc po myśli tych projektów, Fundacja „Zakłady Kórnickie" na skutek inicjatywy Państwowej Rady Ochrony Przyrody, utworzyła w dobrach Zakopane, obejmujących znaczną część Tatr polskich, Inspektorat Ochrony Przyrody, którego kierownictwo mnie powierzono. Do pracy tej zostałem powołany 1 kwietnia 1927 roku. Stanowisko to zajmowałem do dnia 1 listopada 1930 roku. W artykule niniejszym podaję poczynania i rezultaty swej działalności, w zakresie gospodarki łowieckiej, za ten okres czasu.

Nie chcę tu powtarzać tego, co swego czasu pisałem o ochronie przyrody w Tatrach. Dla jaśniejszego zobrazowania tych warunków, w których przystępowałem do tworzenia powierzonej mi organizacji, zacytuję tu jednak kilka zdań, dotyczących kłusownictwa i stanu zwierzyny łownej w Tatrach.

„Na razie jednak sprawa kłusownictwa przedstawia się fatalnie. Kto nie zna pod tym względem miejscowych stosunków, niech przeczyta sobie świetny artykuł pisany na ten temat przez St. Barabasza (Kłusownicy i Zwierzyna w Tatrach. „Wierchy". Rok I, 1923). Nie wiem, czy obecnie na terenach Rzeczypospolitej znajdzie się gdzie taki zakątek kraju, w którym plaga ta byłaby w tak wysokim stopniu rozwinięta i co gorsze, tolerowana zarówno przez przedstawicieli władzy, jak i społeczeństwo. Wszak tu w Zakopanem wiadomi są dokładnie z imienia i nazwiska wszyscy kłusownicy, wiadomem jest, gdzie i kiedy który poluje i co zabił. Kozicę czy świstaka można sobie obstalować i obstalunek nie zawiedzie, jest to tylko kwestja czasu i ceny. Wie o tem Państwowa Komisja Ochrony Przyrody, wie o tem Sekcja Ochrony Tatr Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wiedzą Zarządy Dóbr, wie Starostwo i wszyscy są bezsilni. I jest to zupełnie naturalne, bo na kłusownictwo nie pomogą ani specjalne ustawy, ani uchwały, odezwy, ani nawet ochotnicza straż górska. Tu prawo, jak wszędzie zresztą, będzie miało wartość tylko wtenczas, gdy będzie poparte autorytetem siły. Kłusownictwo w Tatrach trzeba zlikwidować i można zlikwidować, ale nie w ten sposób, jak się to robi obecnie".

Na potwierdzenie, że w słowach tych niema przesady, mógłbym przytoczyć wiele dowodów. Sądzę jednak, że są to sprawy tak dobrze znane tym wszystkim, którzy z przyrodą tatrzańską mieli do czynienia, że szkoda na to czasu. Niemniej zacytuję tu słowa **Władysława Bieńkowskiego,** który w roku 1925 pisał: „Radzę, by turyści lub miłośnicy fotografowali przy każdej okazji widzianą kozicę lub sarny,

bo wkrótce pokolenia młodsze, o tych gatunkach zwierza uczyć się będą tylko z obrazków". Słowa te cytuję specjalnie dlatego, że ś. p. **Bieńkowski** był leśniczym w Zarządze Dóbr Zakopane przez bardzo długie lata i stosunki łowieckie, jako taki znał w Tatrach znakomicie.

Obejmując tedy sprawy łowiectwa, zastałem stan rzeczy poprostu rozpaczliwy. Kłusownictwo, jak to wyżej zaznaczyłem, kwitło w górach w sposób nigdzie bodaj nienotowany. Było ono niemal oficjalnem. Tereny łowieckie dzierżawili w Tatrach albo kłusownicy albo też ludzie przez kłusowników podstawieni, kłusownicy zaś byli u tych podstawionych strażnikami łowieckimi i strzelali przez okrągły rok wszystko, co się tylko pod lufę nawinęło. W zarządach większej własności nikt się gospodarką łowiecką nie interesował. Dość powiedzieć, że dopuszczono do tego, iż polowanie w lasach, należących do jednej z dwu wielkich własności, dzierżawił jeden z największych kłusowników tatrzańskich.

To też w pierwszym okresie swej pracy wziąłem się przedewszystkiem do zwalczania kłusownictwa. Mogłem to czynić jedynie przy pomocy policji, gdyż strażników łowieckich jeszcze nie miałem. Policja poszła mi bardzo na rękę. Przy pomocy posterunkowych robiłem rewizje, lub też sama policja, idąc za memi wskazówkami, robiła poszukiwania i odbierała broń. Rezultatem tego było odebranie już w ciągu pierwszych tygodni około 10 sztuk broni. Jest to stosunkowo bardzo dużo, jeśli się weźmie pod uwagę, że kłusownicy tatrzańscy broni w domu przeważnie nie trzymają, a mają ją ukrytą w górach.

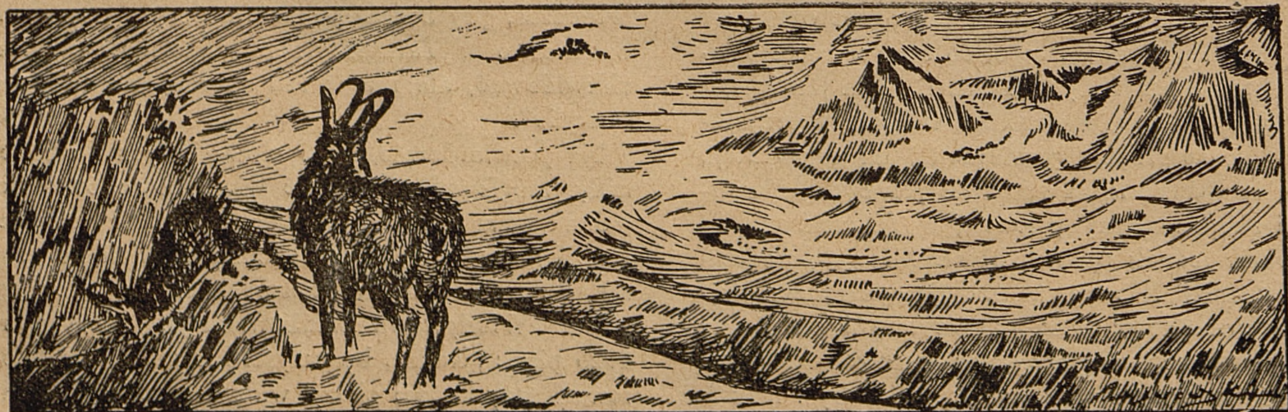
Kłusownictwo przycichło odrazu. A że wkrótce potem zostali zaangażowani strzelcy, więc nie podniosło ono już głowy. Dopiero w trzy lata później, w roku 1930 zaczęły się zdarzać znów wypadki kłusownictwa. Wpłynęło na to ogormne powiększenie się zwierzostanu, a co za tem idzie, ułatwienie polowania, z drugiej zaś strony pogłoski o likwidacji ochrony przyrody w Fundacji i o mającem nastąpić zwolnieniu straży łowieckiej. Mianowicie kłusownicy licząc na to, że strzelcy otrzymawszy wymówienie, nie będą już tak starannie pilnowali rewirów, zaczęli znów uprawiać swe rzemiosło. To też pod koniec lata 1930 roku słychać było tu i ówdzie strzały w górach, czego przez trzy lata, wyjąwszy zupełnie odosobnione fakty, nie było zupełnie.

O ile przez drugą połowę roku 1927, a następnie przez cały rok 1928 i 1929 w rewirach łowieckich Fundacji panował zupełny spokój, o tyle rok 1930 przedstawia się pod tym względem niekorzystnie. Dość powiedzieć, że wykazał on 5 wykrytych wypadków kłusownictwa.

O opanowaniu kłusownictwa w Tatrach polskich w okresie sprawozdawczym można mówić jedynie w zakresie rewirów łowieckich Fundacji Kórnickiej. Zarówno w dobrach pp. Uznańskich, jak i w części Tatr zachodnich, położonej na zachód od doliny Kościeliskiej (lasy siedmiu gmin) opłakane stosunki panowały nadal. Uległy one zresztą pewnej poprawie dzięki zdecydowanemu stanowisku starostwa i energicznej pracy policji państwowej.

Tu nadmienić trzeba, że kłusownicy nasi przenieśli się na słowacką stronę. O ile bowiem w dobrach Jaworzyna sprawa ochrony zwierzyny przedstawia się bardzo dobrze, o tyle wygląda ona fatalnie w rewirach rządowych czecho-słowackich. Cała ogromna połać gór, położonych wzdłuż dolin: Kamienistej, Cichej, Koprowej, Ciemnych Smereczyn i Hlińskiej, jest zupełnie pod względem łowieckim zaniedbana. Tam to polują obecnie nasi kłusownicy. Wpływa to naturalnie ujemnie na stan naszej zwierzyny w rewirach granicznych. Zwierzyna bowiem nie zna granic i zmieniając wciąż miejsca pobytu, przenosi się kolejno to na naszą, to na czecho-słowacką stronę. W szczególności dotyczy to kozic.

Po za likwidacją kłusownictwa, drugą, ważną rzeczą, bez której nie można było myśleć o zaprowadzeniu gospodarki łowieckiej w Tatrach, była sprawa wydzierżawienia chłopskich rewirów łowieckich w Tatrach i odebrania tych rewirów Fundacji, które przez niedopatrzenie dostały się w ręce chłopskie. Sprawa ta była trudna i wymagała wielu zabiegów i straty energji. Tak np. z przedstawicielami gminy Murzasichle musiałem odbyć około 10 konferencyj, zanim udało mi się wydzierżawić ich polowanie. W rezultacie w grudniu 1927 podpisałem kontrakt dzierżawy na lat sześć. Polowanie gminy Murzasichle w górach obejmuje dolinę Stawów Gąsienicowych, halę Gąsienicową i Królową, górny bieg Suchej Wody i górną część Pańszczycy; wszystko to razem z otaczającemi górami, począwszy od Kasprowego, a skończywszy na Wołoszynie. Łatwiej poszło z gminą Brzegi, z którą kontrakt, również na sześć lat, podpisałem jeszcze w październiku 1927. Obszar łowiecki tej gminy obejmuje między innemi tak ważne połacie Tatr, jak otoczenie Morskiego Oka, dolinę Pięciu Stawów Polskich i Roztokę. Później udało mi



się wydzierżawić jeszcze niewielkie, a ważne enklawy, położone w obrębie dóbr Fundacji Kórnickiej w Tatrach zachodnich. Już w roku 1930 wydzierżawiłem polowanie w Małem Cichem, położone wprawdzie poza górami, niemniej jednak bardzo ważne, jako przylegające bezpośrednio do tych części dóbr Fundacji, w których są główne ostoje jeleni i sarn.

W ten sposób, począwszy od grani szczytów okalających dolinę Kościeliską od zachodu, aż po dolinę Białki (wschodnią granicę Tatr polskich) z gminą Brzegi włącznie, polowanie w całych Tatrach (z wyjątkiem pp. Uznańskich) należy obecnie do Fundacji Kórnickiej. Co się tyczy pp. Uznańskich, to pertraktacje o wydzierżawienie polowania w ich dobrach nie doprowadziły do niczego.

Rewir III — Obejmuje dolinę Stawów Gąsienicowych, halę Gąsienicową i Królową, górny bieg Suchej Wody i Pańszczycy. Południowa granica tego rewiru idzie od Kasprowego przez Beskid, Świnicę, Kozie Wierchy, Granaty i Buczynowe Turnie do Wołoszyna. Na rewirze tym obsadzony został Władysław Suleja.

Rewir IV — Północne części leśnictwa Bukowina-Brzegi, razem z północnemi częściami polowania gminnego gminy Brzegi. Południowa granica tego rewiru idzie przez potok Waksmundzki. Na rewirze tym obsadzony został Jan Podlipowski.

Rewir V — Obejmuje południową część leśnictwa Bukowina-Brzegi razem z południowemi częściami polowania gminnego gminy Brzegi. Do rewiru tego



Po ostępie Wozhoriełoje.
Od prawa na lewo: Pan Prezydent. Kpt. Gużewski, adjutant Prezydenta. Hr. Benedykt Tyszkiewicz. Pułk. Głogowski. Hr. Remigjusz Grocholski. Benedykt hr. Tyszkiewicz (junior). Paweł hr. Potocki. Książę ordynat Karol Radziwiłł. Pułk. Wołkowicki. Starosta stoliński. (Zob. art. w Nr. 8).

Straż łowiecką wprowadziła Fundacja w roku 1928. Mianowicie od 1.IV otrzymałem do pomocy czterech strzelców, a wkrótce potem piątego. Na strzelców tych zaangażowałem najwybitniejszych kłusowników tutejszych, z miejsca obdarzając ich pełnem zaufaniem. Jakie to wydało rezultaty, świadczy obecny, kwitnący stan zwierzyny w Tatrach.

Rewiry łowieckie Fundacji podzieliłem w sposób następujący:

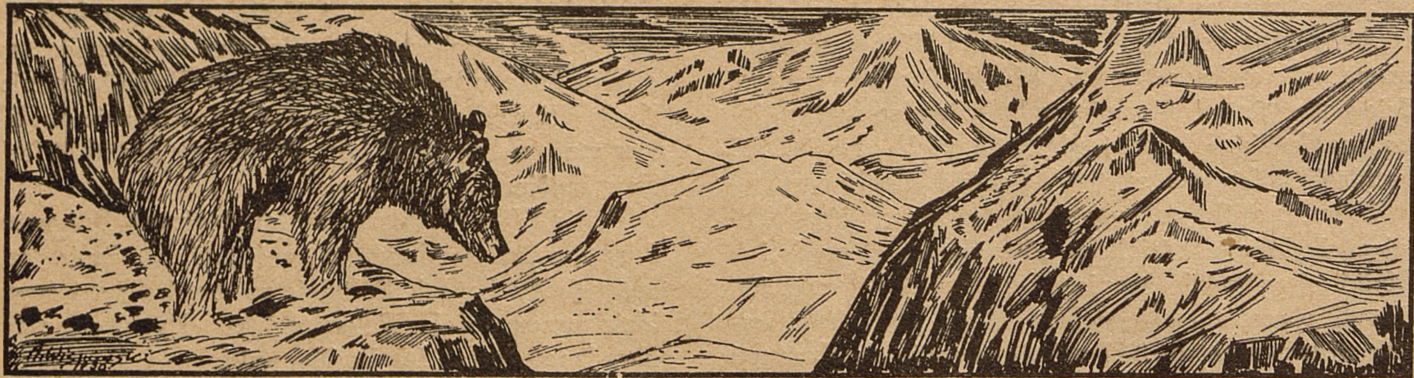
Rewir I — Zachodnia część Tatr polskich od doliny Kościeliskiej po dolinę Małej Łąki. Na rewirze tym obsadzony został Józef Stopka Dziaduś.

Rewir II — Wschodnia część leśnictwa Kościeliska-Zakopane od doliny Małej Łąki po granice dóbr p. Jerzego Uznańskiego (hala Kondratowa i dolina Bystrej). Na rewirze tym obsadzony został Wojciech Bukowski.

należą więc: Pięć Stawów Polskich, Roztoka i Morskie Oko razem z okalającymi szczytami. Na rewirze tym obsadzony został Andrzej Krzeptowski.

Strzelcy Suleja i Krzeptowski dzięki uprzejmości Towarzystwa Tatrzańskiego, zamieszkiwali bezpłatnie w schroniskach na Hali Gąsienicowej i w Roztoce, za co niech mi tu wolno będzie wyrazić Towarzystwu Tatrzańskiemu serdeczne podziękowanie.

Wszyscy wyżej wymienieni strzelcy pracowali przez cały czas służby z całem poświęceniem i zaparciem się siebie. Objawiali oni wybitne zainteresowanie zarówno w stosunku do łowiectwa, jak i ochrony przyrody wogóle. Że w Tatrach polskich jest obecnie tak dużo zwierzyny, ich to główna zasługa. Należy im się w tem miejscu wielka pochwała i podziękowanie.



Przechodzę teraz do kolejnego przeglądu stanu poszczególnych gatunków zwierząt łownych, tatrzańskich.

Niedźwiedź. Latem 1927 r. w pobliżu wsi Małe Ciche, Brzegi, Jurgów i Jaworzyna kręciła się niedźwiedzica z dwoma piastunami. Niedźwiedzica ta była bardzo złośliwa: zabiła spotkaną w lesie dziewczynę, a wkrótce potem poturbowała chłopca. Zabito ją na słowackiej stronie w Jaworzynie. Drugą niedźwiedzicę zabił w tym samym czasie kłusownik gdzieś w okolicach Waksmundzkiej czy Pańszczycy (w rewirach pp. Uznańskich), po tej pozostał jeden piastun. Te trzy niedźwiadki połączyły się i do zimy trzymały się razem. Widywano je w naszych rewirach przez całą jesień. Ja widziałem je na drodze do Morskiego Oka w pobliżu 28 klm. Wiadomem jest, że dwa z tych niedźwiedzi przezimowały, gdyż widywano je następnego roku w rewirach łowieckich Jaworzyny. Jesienią 1927 r. w Tatrach Zachodnich (w dolinie Chochołowskiej) postrzelili górale niedźwiedzia, który później w stanie rozkładu został znaleziony po słowackiej stronie.

Na halę Tomanową z doliny Cichej przez przełęcz Tomanową latem 1927 stale przechodziła niedźwiedzica z dwoma piastunami. Niedźwiedzica ta zabiła na hali Tomanowej dwie owce. Prócz niej tropiono tam również pojedynczego, starego niedźwiedzia. Pod jesień 1927 kręcił się duży niedźwiedź w górnych partjach Roztoki i w Pięciu Stawach Polskich. Ten przez przełęcz Gładką przechodził do doliny Cichej. Tak wyglądała sprawa z niedźwiedziami latem i jesienią 1927. Wiosną 1928, a mianowicie w końcu lutego, tropiłem bardzo dużego niedźwiedzia, który zimował w lasach w pobliżu Tomanowej, prawdopodobnie w Żarze. Wstawszy, pokręcił się po hali Tomanowej, potem przez przełęcz tejże nazwy przeszedł do doliny Cichej. 13 marca tropiłem niewielkiego niedźwiedzia w dolinie Białego, nie dalej niż dwa kilometry od Zakopanego. Kręcił się on po drodze, potem poszedł na prawo stromym żlebem ku hali Białego, wrócił się atoli po kilkudziesięciu metrach i poszedł na przełęcz na Patakach. Nie mogłem dojść, skąd ten niedźwiedź wziął się w dolinie Białego. Śnieg leżał stary, bardzo wilgotny, tropy były niewyraźne (stare) i w znacznej części zadeptane i zniszczone przez górali ściągających drzewo ze zboczy. Należy przypuszczać, że niedźwiedź ten zimował gdzieś w reglach sąsiednich. Trzeci niedźwiedź zimował w Roztoce; wstawszy, przeszedł przez Gładką na słowacką stronę. Pod lato miałem raporty o trzech niedźwiedziach: jeden kręcił się w Roztoce, drugi w okolicy Waksmundzkiej, trzeci w okolicy Tomanowej i Pysznej.

W porównaniu z rokiem 1927/28 ilość niedźwiedzi skonstatowanych w roku 1928/29 była bardzo znikoma. Wiosną 1929 tropiono tylko jednego niedźwiedzia na Wierch Porońcu. Ani w dolinie Pięciu Stawów Polskich, ani na Tomanowej, ani na Pysznej, gdzie w tej porze roku niedźwiedzie mniej więcej stale się pokazują, nie tropionio ich w tym czasie ani razu. Nie świadczy to zresztą, by nie przechodziły one tamtędy. Z powodu opadów i zadymek śnieżnych, które tej wiosny panowały, tropienie było utrudnione, a skonstatowanie obecności niedźwiedzia bardzo trudne. Jesienią tropiono kilkakrotnie niedźwiedzia w Roztoce, w Pięciu Stawach Polskich i w Pysznej. Toż samo wiosną 1930 roku. Tego roku latem trzymał się stale niedźwiedź po północnej stronie Wołoszyna i robił szkody w owcach na hali Waksmundzkiej i polanie pod Wołoszynem. Inny prawdopodobnie niedźwiedź był widywany tegoż lata w Roztoce.

(Dok. n.). JANUSZ DOMANIEWSKI.

Z CYKLU: CICHE TRAGEDJE.

I.

Czyż może być dla myśliwego rozkoszniejsza chwila od pierwszego odezwania się wiosną, śpiewającego drozda w odrodzonym po sezonowym letargu lesie? Fletowe, miłe dźwięki stanowią niezawodną oznakę rozpoczynającego się ciągu słonek, gry głuszców. A w półroczu zimowem, co za ożywienie martwej natury przynoszą też owe liczne stada kwiczołów (Turdus pilaris), z ich głośnem poklaskiwaniem, trzeszczącymi dźwiękami wędrujących po zagajnikach i krzakach kraju naszego! Jak przyjemnie widzieć na jałowcach, drzewach jarzębinowych, te porywające się modro - bronzowo - żółte, tak ładne ptaszki! Przyłącza się do nich zwykle pewna ilość nieco większych paszkotów, z których niektóre osobniki na całą zimę u nas osiadają, — rdzawo-bocznych drożdzików i podczas jesienno-wiosennych przelotów lubią się też nie-

daleko od nich trzymać drozdy-śpiewaki (Turdus musicus)... Śliczna zaiste i wesoła jest cała ta kompanja! Ostrożne są też bardzo, szczególnie kwiczoły w stadzie, ogromnie trudno na strzał łowca dopuszczają. To też dla prawdziwego nawet myśliwca zdobycie kilkunastu, tak bardzo smakowitych okazów, grzeczną butelczyną dobrego, czerwonego wina „de derrière les fagots" oblanych, stanowić może jedną z drobnych radości łowieckich. Polowałem na nie z rodzaju prymitywnej budki, urządzonej pod drzewami obficie obsypanemi jarzębinowemi jagodami, doznając nieraz prawdziwej satysfakcji.

Tak samo śród jałowców, rosnących na piachach. Nie jest to wcale rzeczą łatwą, gdyż wzrok kwiczoły mają doskonały. Najmniejsze poruszenie się myśliwca momentalnie zauważą, zrywając się w popłochu. Zwykle nadlatują pojedynczy wywiadowcy, ostrożnie się naokół rozglądając i gdy przystąpią do uczty, spożywając tak apetycznie wyglądające, czerwone czy błękitne jagódki, natenczas dopiero chmura współbraci pokrywa nieraz całe drzewo zgrabnemi swemi sylwetkami. Po strzale spłoszone stają się jeszcze ostrożniejszymi, na drugi dzień dopiero nieraz powracając.

Najlepiej idą w rannych godzinach, gdy są zgłodniałe, szczególnie po zamarzniętej stopie, kiedy to nie mogą na łąkach i błotach żerować. Skromna to przyjemność, podobne na nie polowanie, ale zawsze w pewnym stopniu stanowić może myśliwski proceder. Nie strzela się w kupę jak do szpaków czy jemiołuszek, więcej od 2—3 sztuk od jednego strzału nia pada, a więc nie kaleczy się napróżno innych. Przebiegłość ich oraz chytrość wystawiająca często cierpliwość myśliwego na gruntowną próbę, wyborne zalety gastronomiczne tych miłych ptaszków, poniekąd usprawiedliwić mogą praktykę podobnych na nie łowów. I gdyby li tylko takich i w tej formie miały wrogów. Jak piasku w morzu, mielibyśmy u siebie wszelkich odmian sympatycznej rodziny „turdusów". Niestety, tak nie jest i... pomimo że artykuł 41 ust. łowieckiej kategorycznie zabrania łowienia zwierząt wszelkich oprócz pewnych drapieżników za pomocą ostrokołu, lepu, zelaż, potrzasków, sideł, pułapek i innych podobnego rodzaju narzędzi , widzimy, że „życiowo" tak bynajmniej nie jest. Całe połacie kraju, szczególnie Podkarpacie, niektóre okolice Skierniewic, szeroko uprawiają ową niszczycielską akcję. Tam to, te biedne ptaszki przeżywają w zimie i podczas przelotów swoje ciche i tak bolesne tragedje. Bo spaść z drzewa naskutek celnej śruciny myśliwego, albo nawet błyskawicznie być dobitym przez szanującego się łowca, a przeżywać koszmar ugrzęźnięcia w lepie, czy powolnego duszenia się w nastawionem sidle, to dwie rzeczy różne. Nie widząc nic podejrzanego, gęsto i tłumnie obsiadają biedactwa gałązki, soczystemi jagódkami obrosłe; raptem... jeden, drugi kolega rozpoczyna szereg ruchów niesamowitych, rzuca się, skacze, szamocze, i nareszcie smutno zwisa szamtką bez życia, z główką zaciągniętą w pętlę, albo w niemej zgrozie próżne wysiłki czyni, żeby się ze zdradzieckiego lepu wyrwać. W swej naiwności, nie mogąc suponować całej przewrotności „człowieka złego", inne, nic nie rozumiejąc, zaniepokoiwszy się nieco, dalej żerują. Niejeden z nich, w kilka minut później, wpada w tę samą pułapkę; taki sam los marny i smutny go czeka.

Codziennie, zacny przemysłowiec, zazwyczaj miejscowy kmiotek-kłusownik lub z „waszecia" kulturalny jegomość obchodzi swój rejon, setkami zbierając łup obfity i tyle intratny... Żyjące jeszcze, o połamanych nóżkach i skrzydełkach ptaszki po „doduszeniu" pakuje się do worka i hajda z powrotem do swej cichej, wieśniaczej, czy innej zagrody! A tam już wieczorem inny, jeszcze zacniejszy pośrednik „segreguje" plon, bardzo misternie układając rzędzikami do zawczasu przygotowanych, eleganckich paczek, w których wędrują do przeróżnych, szanownych „odbiorców": składów kolonjalnych, restauracyj — Warszawy, Lwowa, Krakowa i t. d. I podobna ohyda praktykuje się masowo co zimę, gwoli rozkoszy podniebienia zblazowanych smakoszy przeróżnych „centrów cywilizacji".



Ryś, upol. dn. 3.I.31 przez p. Olgierda Śliźnia.
Fot. Marja Ślizień.

Czyż to nie jest okropne i oburzające, nieprawdaż, Czytelniku najmilszy!? A kara czekałaby znaczna tych panów: grzywna do pięciuset złotych i areszt do sześciu tygodni! Czyż to nie odstraszające? Lecz niestety, dotychczas na papierze tylko!

II.

Gdy śród ryku aut, czkawki pijaków, plugawych zwrotów i wykrzykników mętów społecznych — całej tej neurastenicznej sarabandy współczesnego miasta, koło sklepów gastronomicznych przechodząc, widzę olbrzymie bukiety smutnie zwieszających się trofeów, barbarzyńskich mordów rezultaty, — serce me, przyrodnika, płacze i boli. Kiedy to w szykownej, pierwszorzędnej restauracji rzucają mi się w oczy tak apetycznie wyglądające „chaud - froids" z kwiczołów, wyśmienite z łagodnym majonezem, które, „mea - culpa", tak mi zawsze smakują, — odwracam się od tych delicyj ze wstrętem. Zanika ulica wielkomiejska z całą swą bezwzględną brutalnością, niema już zebranych w bogatym lokalu, eleganckich panów w smokingach wykwintnych, mrących zazwyczaj z nudów lub w histerycznych pożądliwościach

flirtujących, pięknych pań współczesnych, jako też solidnych osobników, o nowem szelmostwie giełdowem lub politycznem rozmyślających... Zczezło wszystko!

Śni mi się natenczas pełen czaru poranek lub w pastelowych tonacjach zamierający wieczór wiosenny. Napięcie jestestwa całego w oczekiwaniu rozkoszy pieśni głuszca, chrapnięcia słonki, wabiącego się kaczora i kwilenia ptaszynki każdej w tej atmosferze świętego ukojenia szarej godziny, tak przedziwnie przez Heinego odczutej. A tam znowu... biel zimowych zasp śniegowych i klaskające głosy długoogoniastych kwiczołów wyrywających się z zagajników iglastych, lub smutne szarugi jesienne z poświtem różnolitych stad „turdusów" na nocleg śpieszących w nocnych mgłach. Wiosenne roztopy z wesoło podskakującymi „pilarusami" na tle świeżo odrodzonej zieleni łąk szerokich. Parki i zaciszne ogrody, w których po swym melodyjnym śpiewie, tak tajemniczo przemknie śród krzaków kobierca, z brunatnych liści opadłych utworzonego — estetyczna sylwetka drozda śpiewnego. I to są przyczyny, że z pożądliwością na artystycznie na półmisku ułożone kwiczoły patrząc, mogę się nimi wzrokowo li tylko delektować, ale spożywać za nic w świecie! Kulinarny sentymentalizm starego romantyka! Tak jest niezawodnie, lecz cóż robić?

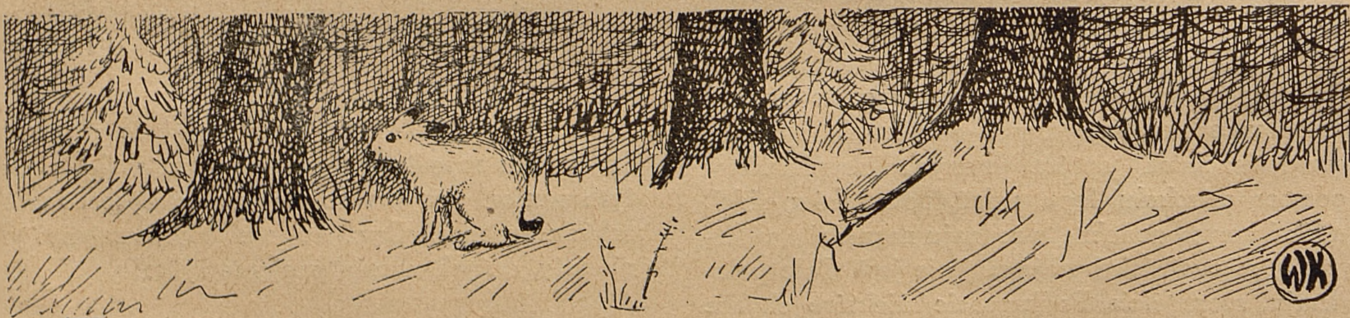
III.

Lecz dlaczego tak czarne supozycje, gruntowny pesymizm? Być może, iż dużo z tych smakowitych kąsków zdobyto rzetelnie myśliwskimi strzałami? Niestety, tak nie jest i być nie może! Niejeden raz umyślnie oglądałem owe tragiczne trofea. Z połamanemi łapkami, skrzydełkami, nie brakowało nigdy okazów. Lecz ze śladami śrucin, — ani jednego na lekarstwo. Zresztą, gdyby tego zażądano ze strony kontrolującej władzy, i na to jest rada i wyśmienite środki.

Praktykowano to w Petersburgu, w czasach przedwojennych. Ponieważ jarząbek i cietrzew strzelany, rynkowo ceniony był drożej od duszonego sidłami ptactwa, drobnym śrutem waliło się z flinty razy kilka w kupę nieboszczyków. Odrazu zabiegi owe wytwarzały pożądaną przez rygorystów i smakoszy kategorję towaru. Podobne załatwienie sprawy zawsze da się przeprowadzić, ale u nas nie warto tego czynić, gdyż nikt absolutnie obecnie jeszcze takiemi bagatelami nie będzie sobie zawracał głowy. Tyle jest rzeczy i zagadnień ważniejszych. Ale, gdy smutkiem śmierci owiane, bez wesołego szczebiotu ptasząt zamilkną nasze ogrody, lasy i cała tak piękna natura polska; gdy już zabraknie tej „duszy kniei", jak to już dziś się dzieje w Italji słonecznej, o, jakże będziemy żałowali nierozważnego roztrwonienia tych zastępów ongiś tak licznych, naszych miłych ministrelów. I Najświętszej Matki Boskiej pieśniarza — skowronka, i fletowych tonów drozda, ptasząt przeróżnych rozmodlenia, i kaskady treli mistrza nad mistrze — słowika szarego, ba, wróbelka ćwierkania naiwnego.

„Trzeba chwytać lotne chwile, bo.. ulecą jak motyle"; potem będzie szkoda! Musimy ochronić naszych miłych przyjaciół — ptaszęta boże od ostatecznej zagłady, usuwając od nich te „ciche tragedje", które stwarza dla nich chciwość i nieoględność „króla przyrody". W czem św. Hubert niech raczy jak zawsze, nam przyjść z pomocą!

ADAM RZEWUSKI.



Z KNIEI.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze; a to echo grało.
Adam Mickiewicz.

Polowanie skończone. Upłynął jeden z najpiękniejszych sezonów sportu myśliwskiego. Brać myśliwska wróciła z kniei, aby żyć wspomnieniami przebytych, pełnych wrażeń chwil, echem trąbki i rogu, ciesząc się nadzieją, że jeszcze od czasu do czasu będzie można wykonać skok na wilka lub lisa, dopóki białość śnieżna nie zniknie z oczeretów i mszarów leśnych, a bór nie przebudzi się miłosną pieśnią ptactwa; dopóki leśny trubadur, natchniony pieśniarz, grą swą nie zbudzi słońca, a zmiennobarwna pardwa nie przestraszy wędrowca nieobytego z głosami kniei. Już myśliwy przez jakiś czas nie usłyszy po powrocie do domu miłego przywitania: warjacie, warjacie... od tych, którzy nie rozumieją pieśni lasu, czarodziejskiego zapachu ziół, drzew i błota, dla których cudna okiść śnieżna jest tylko grudką śniegu, a przebudzenie się boru tylko rannem, domowem wstawaniem.

W ubiegłym sezonie szarakowym nie musiał się myśliwy uciekać do kupna na rynku lub w sklepie kota, którego czasem w roztargnieniu przyniósł jeszcze z zawieszoną ceną, lub o którym kucharka twierdziła,

że panoczek chyba dusił zająca, bo nie śrut, ale sina pręga na szyi od pętli była przyczyną śmierci, lecz zawsze nawet i pechowcy wracali z pięknym łupem łowieckim.

Gdy jednak już miał ktoś to nieszczęście, że św. Hubert nie uznał go godnym trofeów myśliwskich, bo cóż on winien, że stara baba przeszła mu drogę z pustemi wiadrami, że ktoś nie znając tajników myśliwskich, życzył mu powodzenia, że nie miał sposobności zobaczyć lub chwycić za lub ponad kolanko i t. d.— to inni nemrodzi mając kilka sztuk na rozkładzie, zawsze w jedną za zwrotem zaopatrzyli pechowca i każdy dumny, syt chwały myśliwskiej, wracał w progi rodzinne.

Powrót w tym sezonie z kniei został przedłużony o 15 dni, albowiem niektóre województwa, obawiając się przezajęczenia, przedłużyły karę śmierci na zające przez rozstrzelanie do 31 stycznia, niepomne na to, że po tym terminie czeka biedne szaraki o wiele haniebniejsza śmierć, bo przez powieszenie na pętlach różnych kłusowników.

Dnia 1 lutego — jak się dowiedziałem — uchwaliły koty białe i szare na swojem zebraniu miłosnem zaprowadzić „Zweikinder - System" na terenach tych województw, które obawiają się przezajęczenia. Prócz tego postanowiły wnieść prośbę do Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich o jaknajwiększą ochronę przed pętlarzami i wnykarzami, oraz, aby wszystkie Towarzystwa i Kluby Łowieckie na terenie Województwa Wileńskiego zapisały się do tegoż Towarzystwa, jako członkowie wspierający flotą, jednak nie morską, ale pieniężną, i wspólnie pracowały nad ochroną i tak, mimo znacznej poprawy, jednak mizernego jeszcze zwierzostanu. Gdy wróciliśmy z kniei, musimy pamiętać, że nie należy być tylko strzelcem, ale trzeba być hodowcą i opiekunem naszych mieszkańców leśnych.

Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno zakończył swoje polowanie na Pohulance, gdzie w 4 strzelby upolowano 8 szaraków i bielaków, ja zaś zakończyłem w majątku Soleniki u państwa Wróblewskich, gdzie w 4 strzelby z właścicielką na czele widzieliśmy bardzo dużo szaraków (14 sztuk), upolowali bardzo mało (1 sztuka), nie chcąc robić szkody w zwierzostanie, bo jak niektórzy mówią, „to się i tak nie opłaca", a po dobrym obiedzie mocno podkrapianym opuściłem nadzwyczaj gościnne progi, aby w przyszłości wyjechać jeszcze na wilki w sznurach, które zapoznawszy się kilkakrotnie z pięknemi chorągiewkami, nie czekając na myśliwych, już bez obawy z nich wychodzą.

Powrót z kniei — to dziejowe opowiadania; jak to sąsiadowi zając wpadł na lufę, jak inny, nie bacząc na niebezpieczeństwo, zaszarżował myśliwego i dopiero sąsiad z prawki lub lewki wybawił go od niechybnej śmierci; jak inny, dawszy 2 strzały (więcej nie mógł) rzucił strzelbę i poszedł w zapasy z szarakiem, inny zaś, mocując się i używając kolby, zatrzymał tylko lufy w ręce; przed innym zając stanąwszy na 5 kroków dęba i podkręciwszy wąsy, pokiwawszy słuchami, pokazał myśliwemu... plecy i t. d. Któż z nas tego wszystkiego nie zna, prawda?

Kończąc swoją trylogję pod tytułem „Do kniei", „W kniei", „Z kniei", życzę wszystkim Hubertowcom na przyszłych polowaniach powodzenia, kłusownikom powieszenia się na pętli, mieszkańcom zaś puszcz, mateczników, borów, kniei, lasów i wód, obfitego rozmnażania się w miłości i zgodnego pożycia z sąsiadami, jak bielaków z wilkami, szaraków z lisami, pszczół z niedźwiedziami, kaczek, cietrzewi, głuszców z pastuchami, ryb z wydrami i t. p., wogóle wszystkich razem w myśl zasady „Concordia parvae res crescunt — discordia maximae dilabuntur", a może to i... na nas dodatnio podziała?

KAROL MYREK.

Wilno.

EDWARD LAVERACK I JEGO SETERY.

Dokończenie. (Zob. Nr. 8)

Podobne poglądy dzielili również ówcześni hodowcy psów, a także sam Laverack, który opowiadając o seterach angielskich, dzieli rozmaite odmiany tej rasy podług ich maści.

Wzmiankując w swej książce o zwyrodnieniu seterów irlandzkich, Laverack przytacza, że tylko zawdzięczając jemu, stara i rzadka rasa blue-beltonów została zachowana w czystości, chociaż trzymano te psy również w psiarniach margrabiego Bredelbana i innych hodowców.

O tychże niebiesko i żółto - cętkowanych psach Bredelbana (blues-marbles i red-marbles), zwanych Balloch'skimi, wspomina również Rawdan Lee i wypowiada przypuszczenie, że dla ulepszenia rasy korzystał z tych psów nietylko Laverack, ale również i Llewelyn.

Z powyższego, jak sądzę, można wywnioskować, że wbrew twierdzeniu Robinsona, dla Laveracka nie mogła być obojętną barwa jego seterów, ponieważ cel postawiony przez Laveracka, polegał, oprócz wszystkiego, na zachowaniu rasy blue-beltonów.

W tym celu Laverack wybiera na reproduktorów swej hodowli nie białe w żółte łaty setery z Edmond Castle, o których daje najlepszą opinję, lecz psy chowu Harrisona, czarno-popielatego „Ponto" i srebrzysto - szarą „Old Moll", które dziś nazwanoby bluebeltonami.

Ale całkiem prawdopodobne, że psy Harrisona nie były pod względem ubarwienia czysto rasowe, gdyż, jak to widać z załączonego rodowodu „Dash'a III", w hodowli Laveracka, obok białych w czarne łaty i niebiesko-cętkowanych seterów, zjawiły się psy maści białej w czerwone, żółte i czarne łaty z podpalaniem.

O psach jednokolorowego ubarwienia w hodowli Laveracka nie było nawet mowy, dopóki Laverack

nie zaczął produkować mieszańców przez dolanie do swych seterów, obcej krwi, prawdopodobnie irlandzkich seterów, jak twierdzi G. Horowitz.

Ciekawem jest, że Laverack nigdy nie wypuszczał ze swej psiarni psów nieposiadających powszechnie uznanej maści dla angielskich seterów i tylko u nabywców po seterach Laveracka pełnej krwi wyróżniały się w potomstwie psy czysto czarnego koloru, jako skutek poprzedniego krzyżowania przodków tych psów z irlandzkim seterem.

W swem dziele „The Dog" Stonehenge ironicznie zaznacza, że chociaż sam Laverack nie zaprzeczał temu, iż próbował krzyżować swe setery z inną rasą, ale oczywiście nie pamięta, ile razy to czynił, jak również zapomniał odnotowywać o tem w rodowodach swych psów.

Kennel-Klub prawdopodobnie posiadał wystarczające dane dla unieważnienia rodowodów Laveracka, chociaż dyskwalifikacja ta wogóle dla hodowli seterów angielskich nie miała dużego znaczenia praktycznego, gdyż ogłoszona została dopiero po śmierci Laveracka, w chwili zupełnego upadku pozostałej po nim hodowli.

W każdym bądź razie decyzja Kennel-Klubu jest bardzo ważna, jako charakterystyka postaci samego Laveracka w związku z prowadzeniem księgi rodowej swych psów i pretensjami jego, jako twórcy własnej odmiany angielskiego setera, powstałej w drodze teorji zastosowania w praktyce teorji chowu w pokrewieństwie.

Niestety, ten bogaty materjał naukowy dla badania dziedziczności u psów, który mógłby dać Laverack, traci swą wartość z powodu braku zaufania do pochodzenia psów i wydawanych przezeń rodowodów.

Jeżeli się zwrócimy, jak mówi Sabaniejew, do rodowodu „Dash'a II" (Old blue Dash), pierwszego setera Laveracka, zapisanego do księgi rodowej Angielskiego Kennel-Klubu pod Nr. 1341, t. j. w sześćdziesiątych latach, to zobaczymy, że należy on dopiero do szóstego pokolenia „Ponto" i „Old Moll".

W ciągu 35 — 40 lat istnienia hodowli t. j. od roku 1825, gdy Laverack nabył „Ponto" i „Old Moll", powinno było być nie sześć, lecz przynajmniej 10 — 15 pokoleń.

Z tego wynika, że albo w rodowodzie opuszczono kilka pokoleń, albo że we wszystkich pokoleniach krzyżowano reproduktorów w starszym wieku, albo też wreszcie, że rasę swą Laverack zaczął prowadzić nie od roku 1825, ale o 10 — 15 lat później.

Wogóle zorjentowanie się w rodowodach „lawerakówʺ, przy wielkiej ilości tych samych nazw psów i przy braku jakichkolwiek wskazówek, jest rzeczą prawie niemożliwą.

Przytem należy zaznaczyć, że nazwę „Jet" (Dżet) Laverack dawał nietylko sukom, lecz i psom, jak to jest widoczne z rodowodu „Count Goward'a".

W tych warunkach o błędach chowu Laveracka możemy mówić tylko ogólnikowo, mianowicie z punktu widzenia niezachowania przezeń elementarnych zasad zootechniki, co było przyczyną szybkiej degeneracji jego rasy .

Jak wiadomo, system, jakiego trzymał się Laverack przy tworzeniu swej rasy seterów, polegał na zastosowaniu modnej wówczas teorji ścisłego, a nawet najściślejszego chowu w pokrewieństwie, i był tylko ślepem i bardzo niefortunnem naśladownictwem wyżej wspomnianego hodowcy Backwell'a i braci Collings'ów.

Oryginalne zrozumienie idei najściślejszego chowu w pokrewieństwie, jakie wykazał Laverack, wskazuje nietylko na słabą znajomość zootechniki, ale i zoologji.

„Istnieje podobno", powiada Laverack, „prawo przyrody, którego my nie możemy zrozumieć. Jakim wogóle sposobem bawoły w prerjach Ameryki Północnej, stada dzikich zwierząt w Afryce Południowej i wszystkie wogóle istoty, jak ptaki, zwierzęta, owady, ryby i t. d., produkują każde swój gatunek, z niezmiennemi i określonemi cechami charakterystycznemi, nie uciekając się nigdy do krzyżowania z innymi gatunkami. To prawo przyrody naprowadziło mnie na myśl postępować zgodnie z niem i produkować rasę w niej samej, nie wychodząc z mej własnej rasy."



„Sir Alister" Konningtown'a, potomek seterów Armstronga i Laveracka, syn ch. „Tom O'Shanter" i ojcie ch. „Count Gowarda", najlepszego psa wystawionego w Anglji w r. 1886.

Wychodząc z takich zasad, dostatecznie zresztą naiwnych, Laverack rozpoczął chów swej rasy od jednej pary seterów, drogą nieprzerywanego łączenia ich potomstwa pomiędzy sobą.

Cały sekret jego teorji pokrewnego krzyżowania, zawierający się w „teorji pary", sprowadza się do kazirodztwa i łączenia rodzonych braci i sióstr pomię-

dzy sobą, nie przekraczając nawet granic pierwszej linji pokrewieństwa.

Z załączonego rodowodu „Dash'a III" widać, że dziad jego „Sting" ze strony ojca i babka ze strony matki, „Belle II", byli wynikiem chowu kazirodczego braci i sióstr w czterech pokoleniach. To znaczy, że ojciec i matka, dziadek i babka, pradziadek i prababka, prapradziadek i praprababka „Sting'a" i „Belle II" byli braćmi i siostrami, chociaż możliwe, że nie z jednego miotu.

Podług słów G. Horowitza, psiarnia Laveracka w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku była rodziną seterów, otrzymanych drogą zastosowania chowu kazirodczego i łączenia braci i sióstr pomiędzy sobą, nietylko w sześciu i osmiu, ale nawet w dziewięciu pokoleniach pochodzących od „Ponto" i „Old Mol".

Ma się rozumieć, że tak prymitywnego zastosowania teorji najściślejszego chowu w pokrewieństwie, jakiego w praktyce trzymał się Laverack, nie zna żadna zootechnika i nic dziwnego, że w niedługim czasie, razem ze stworzeniem typu seterów „laweraków" w hodowli jego ujawniły się wszelkie oznaki degeneracji rasy.

Pod tym względem Laverack nie różnił się niczem od współczesnych mu lordów - hodowców, którzy również starali się hodować własne rasy psów czystej krwi. Znany jest los tych ras: szybko osiągają one określony typ i zyskują krótkotrwałą sławę, następnie zaś znikają bez śladu z powodu degeneracji i związanych z nią chorób.

W gruncie rzeczy, setery „laweraki" spotkał ten sam los. Być może, iż znikłyby one jeszcze wcześniej, gdyby Laverack nie zorjentował się wczas i nie zaczął domieszać do nich świeżej krwi innych hodowli i ras, przedewszystkiem białych w bronzowe łaty seterów z Edmond - Castle, jak to można przypuszczać na podstawie jego korespondencji z Rotwellem, która się wywiązała z powodu miotu białego w bronzowe łaty po psach nabytych przez Rotwell'a w końcu lat siedemdziesiątych u Laveracka.

Sam Laverack milczy o tem i chociaż przyjaciel jego Robinson twierdzi, że „żaden pies nie może być nazwany „lawerakiem", jeśli posiada chociaż kroplę obcej krwi z innych hodowli", to jednak fakt domieszania przez Laveracka obcej krwi do swych seterów nie ulega żadnej wątpliwości.

Niestety, do tego środka Laverack ucieka się zbyt późno i również nieumiejętnie, jak i przy zastosowaniu idei chowu kazirodczego, który i do dziś, jako metoda hodowlana, ma wyjątkowe znaczenie, jeśli chodzi o szybkie i pewne wyprodukowanie większej ilości osobników homozygotycznych pod względem pożądanych cech i właściwości.

W każdym razie należy przyznać, że Laverack był wielkim znawcą psa myśliwskiego, jeżeli przy braku doświadczenia i wiadomości w dziedzinie teorji hodowlanej, potrafił stworzyć typ seterów, które posiadały tak wybitne zalety polowe i właściwości eksterjeru, że przy pierwszem ukazaniu się ich na wystawach i field-trialach zrobił wielką sensację w świecie myśliwskim.

Oczywiście, wyników tych nie można było osiągnąć wyłącznie przy pomocy chowu kazirodczego, trzeba było mieć wyczucie myśliwca i oko znawcy psa, aby z niewielkiej stosunkowo rodziny swych seterów dokonywać doboru odpowiednich reproduktorów niezbędnych dla stworzenia typu.

Ale powodzenie hodowcy nie ogranicza się do stworzenia własnego typu, trzeba jeszcze umieć zachować go i nadać mu taką trwałość w przekazywaniu cech i właściwości dziedzicznych, aby zabezpieczyć go od zwyrodnienia.

Tego właśnie doświadczenia i znajomości praw dziedziczności Laverack nie posiadał i sława jego seterów utrzymała się prawie tylko przez 20 lat.

Z powodu szybkiego zwyrodnienia setery Laveracka schodziły stopniowo z widowni i miejsce ich zajmowały „laweraki" półkrwi, wyhodowane przez hodowców bardziej doświadczonych niż Laverack.

W ten sposób na schyłku swego życia Laverack sam był świadkiem upadku swej rasy seterów, uporczywie produkowanych przez niego w ciągu 50 lat, i musiał sam się przekonać o zupełnej fałszywości swej metody chowu, która nadawała się raczej do doświadczeń laboratoryjnych niż do zastosowania w hodowli praktycznej.



„Tom of Braunfels" księcia Solmsa, rodzony brat „Sir Alistera", pierwszorzędny pies polowy i reproduktor w Europie.

Powodem bardzo szybkiego zniknięcia seterów Laveracka było wystąpienie u psów na zewnątrz, rozmaitych, dotąd ukrytych cech i właściwości recesywnych z jednej strony i powstanie na nowo cech zwyrodnienia — z drugiej, jako skutek nieumiejętności zastosowania przez Levaracka metody chowu kazirodczego.

Na ten temat w swoim czasie bardzo dużo mówiono, ale jak to zwykle bywa, niezawsze słusznie i odpowiednio do zasad naukowych.

Do cech degeneracji zaliczano często takie zjawiska, które bezwzględnie nie były skutkiem chowu w pokrewieństwie, i odwrotnie, o ważniejszych oznakach zwyrodnienia, jakie powinny były przejawić się u psów Laveracka w dziedzinie morfologicznej i fizjologicznej, istnieje tyle sprzecznych danych, że trudno jest w nich się zorjentować.

Jeśli wyjdziemy z założenia, że degeneracja u psów Laveracka ujawniła się nie u wszystkich w jednakowym stopniu i stosunku, czem się tłuma-

czy sprzeczność zdań różnych autorów, to nie będzie wątpliwości, że wzmożone kazirodstwo odbiło się przedewszystkiem w sferze fizjologicznej na psychice psów i na ich systemie nerwowym.

Wielu autorów potwierdza nerwowość seterów Laveracka, ich drażliwość oraz uporczywość, złośliwe usposobienie i strach przed strzałem i ptakiem.

Rasowe „laweraki", jak opowiada G. Horowitz, prawie nie potrzebowały tresury, gdyż mogły odrazu przystępować do pracy w polu, robiąc stójki nawet bez widocznej przyczyny. Pracowały one tak źle i dawały tyle fałszywych stójek. że układanie ich było bezcelowe.

Jednak podług opinji Moszina o „lawerakach" które w dość dużej liczbie trafiły do Petersburga i Moskwy, zdania o ich węchu i zaletach polowych były bardzo sprzeczne. Wszystkie setery tej odmiany bardzo powoli i tępo przystępowały do pracy i często dopiero w trzeciem polu zaczynały trochę się orjentować.

Wyżej przytoczone dane potwierdzają to zdanie ogólne, że setery Laveracka, zachowawszy prawdopodobnie olbrzymią energję i namiętność, straciły przedewszystkiem wiatr, który przywrócić Laverack starał się drogą krzyżowania ich z irlandzkim seterem.

Najbardziej odpornymi okazały się setery Laveracka pod względem swych cech fizycznych, gdyż dłuższy czas zachowywały one wytrzymałość i siłę, przekazując potomstwu swą żelazną budowę razem z energją i zapałem myśliwskim, co następnie wykorzystali hodowcy angielskich seterów.

Dla krzyżowania pomiędzy sobą rasowe „laweraki" już się nie nadawały, gdyż szybko traciły swe formy, malały i wskutek wrażliwości na rozmaite choroby były skazane na wymarcie i wytępienie.

Degenerując się stopniowo, „laweraki" tracą swe miejsce na wystawach również szybko, jak poprzednio straciły swą klasę na próbach polowych.

Ostatnie, zdaje się, wspomnienie o losie tych wymierających „laweraków" na wystawach Anglji odnosisię do roku 1889, gdy sędzia seterów Shirley, w sprawozdaniu z wystawy w Olimpji, napisał: „wystawione przez Robinsona, krewnego Laveracka, dwa rasowe setery „laweraki" są żywym przykładem zupełnej degeneracji".

Próby Laveracka w kierunku przeciwdziałania zwyrodnieniu swej rasy, jak to już powiedziałem wyżej, nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Sam Laverack nie miał cywilnej odwagi, aby się przyznać do domieszania do swych seterów obcej krwi, chociaż wszelkie okoliczności przemawiały przeciwko niemu.

Właściwie mówiąc, nie mógł on się obejść bez obcej krwi, gdyż jego hodowla była względnie niewielka i ilość reproduktorów nie dochodziła nawet do 20 psów, ściśle złączonych z sobą strasznemi więzami długoletniego kazirodztwa.

Po śmierci Laveracka w r. 1877 hodowla jego powinna była przejść w ręce Robinsona, jego najbliższego przyjaciela, i, jak się zdaje, krewnego. Z pozostałych jednak w hodowli pięciu psów, Robinson otrzymał tylko dwa: „Blue-Rock'a" i białą w żółte

łaty „Corę", pozostałe zaś trzy były sprzedane cichaczem przez kenelman'a Laveracka niejakiemu Bowers'owi i, podług słów Rawdan Lee, los ich jest nieznany.

Robinson starał się kontynuować hodowlę seterów Laveracka, ale już nie miał żadnego powodzenia. Tak smutnie zakończyła swoje pięćdziesięcioletnie istnienie jedna z najwybitniejszych hodowli angielskiego setera w Anglji.

Żądza sławy, a prawdopodobnie i wyrachowania handlowe, zmuszały Laveracka do sprzedawania swych najlepszych psów. Chociaż odbijało się to bardzo ujemnie na hodowli Laveracka, miało jednakże to i swoją dobrą stronę, gdyż, trafiając do rąk doświadczonych hodowców, setery te, przy umiejętnej kombinacji ich z innemi linjami, odegrały wielką rolę w dziele poprawy rasy i, jak mi się zdaje, w tym okresie czasu nie było ani jednego wybitnego, angielskiego setera, w którego żyłach nie byłoby krwi „laweraka".

Największe powodzenie w tym kierunku miały setery Laveracka w Ameryce.

Czternaście jego najlepszych reproduktorów, sprzedane w siedemdziesiątych latach do Ameryki Północnej, dały wskutek pomyślnego krzyżowania znakomite potomstwo field-trialer'ów i o tyle wzmocniły rasę angielskich seterów w Ameryce, że potrzeba było wiele czasu i wysiłku, zanim pointery potrafiły wyrwać z ich rąk palmę pierwszeństwa na próbach polowych.

Za jednego z najbardziej wybitnych seterów Laveracka uważany był znakomity, niebieski belton „Old blue Dash" (Dash II), 1341, który od roku 1869 do r. 1872 był najlepszym seterem na wystawach w Anglji i, właściwie mówiąc, stworzył sławę Laveracka jako nadzwyczajny reproduktor, posiadający potencję indywidualną przekazywania potomstwu swych kształtów i zalet polowych, jak to widać z rodowodu jego praprawnuka Championa „Count-Gowarda".

Najlepszym jednak seterem Laveracka z pośród potomstwa „Dash'a II" była bezwzględnie znakomita suka blue-belton „Countess" (1485), urodzona w roku 1869 od wspomnianego „Old blue Dash'a" i „Moll III".

Pod względem piękności i zalet polowych „Countess" była bez zarzutu i niejednokrotnie brała nagrody i zdobywała championat na wystawach i próbach polowych.

Tylko dwaj rywale na field-trial'ach w Anglji — angielski seter „Ranger" Mackdon'a (z linji ojca — też „lawerak") i znakomity trialer Lloyd Price'a — pointer „Belle" — mogły się z nią równać na próbach polowych i walczyć o pierwszą nagrodę.

Na szczęście „Countess" trafiła w ręce P. Llewelyn'a, jednego z najwybitniejszych hodowców angielskich seterów naszego czasu, i dała początek jego hodowli, która powstała w r. 1870 i zakończyła swoje istnienie po śmierci P. Llewelyn'a w r. 1925.

Więc zawdzięczając zbiegowi okoliczności, z imieniem „Countess" związana jest historja angielskiego setera, — przez nią została zakończona epoka słynnych seterów Laveracka i rozpoczęta nowa epoka seterów Llewelyn'a.

B. PRZYCHODŹKO.



Z POWIATU OPATOWSKIEGO.

Powiat opatowski pod względem łowieckim jest jednym z najuboższych chyba w Kongresówce. Położony na wzgórzach gór Świętokrzyskich, z natury rzeczy ma dużo ostrzejszą zimę, niż sąsiednie okolice. Wysokość położenia sprzyja obfitości śniegu, którym co roku pokryty jest od grudnia aż do marca. Wiosna późna zwykle mokra bywa, w dodatku każdy deszcz na tutejszych pochyłościach przemienia się w szumiące potoki; wszystko to wespół z mokrą gliną bardzo źle wpływa na ilość zwierzyny.

Nieco w lepszem położeniu jest północna część powiatu, więcej równa i przepuszczalna, obfitująca w przestrzenie leśne, więc i zając i kuropatwa prędzej rozmnożyć się mogą.

Lasów prywatnych niewiele. Jest jednak sporo rządowych leśnictw: Malkowskie, Baćkowskie, Nieskurzowskie. Zdawałoby się, że te sprzyjać powinny rozmnożeniu zwierzyny — gdzietam, lasy te oraz pola przylegające do nich — są prawie zupełnie puste. Każdy zając, który się schroni pod opiekuńcze drzewa lasu rządowego — może pisać z góry testament. Jakie są dalsze jego koleje życia — to już sekret pomiędzy gajowymi a sąsiadami małorolnymi. W niektórych leśnictwach gajowi mają strzelby — tam już niema absolutnie nic. W innych strzelb nie mają. Całodniowe polowanie w kilkanaście strzelb daje 10 do 20 zajęcy. Rekord osięgnęło jedno z leśnictw i to położone stosunkowo najszczęśliwiej wśród pól uprawnych, gdzie w 10 strzelb i kilkadziesiąt naganki — zabito przez cały dzień jednego zająca.

A jednak przy opiece zwierzyna może być. Las majątku Szumsko, położony obok rządowego, obfituje i w zające i w sarny. Gołoszyce, w podobnem położeniu, przy opiece obecnego właściciela, już wydatnie się poprawiły. Najlepszym jednak przykładem jest maj. Planta pp. Morawskich. Trudno o gorsze położenie lasu pod względem łowieckim. Las jodłowo-sosnowy na mokrej glinie, częściowo na nieprzepuszczalnym ile. Otoczony ze wszystkich stron włościańskiemi polami. Od stworzenia świata zając był tam rzadkością. Od czasu jednak, gdy leśniczym został p. Tokarski — zupełnie się zmieniło. W ciągu jednego roku zające się rozmnożyły, jest ich już dużo, ustaliło się nawet kilkanaście sarn. Pracy jednak kosztowało to niemało. P. Tokarski w ciągu roku zgładził około 300 psów, 120 jastrzebi i kilkadziesiąt mniejszych szkodników. Psy niektóre przychodziły z odległości 20 klm. Spotkać się z nimi można by-

ło tylko o świcie. Na dzień wracają do domu. Właściciele czy kierownicy lasów, widząc podczas dnia spokój w lesie, nawet nie przypuszczają, co się tam dzieje w nocy. Tylko godziny o wschodzie słońca mogą zaznajomić myśliwego z istotnym stanem rzeczy. Grubej zwierzyny w opatowskim powiecie bardzo mało. Nieco jeleni i dzików w okolicach Ostrowca i Bodzechowa, kilka sztuk dzików w świętokrzyskich lasach.

Lasy rządowe dzierżawione nie są. Kółek myśliwskich dwa w całym powiecie.

X.

TO, CO WIDZIAŁEM.

Czytając już kilka artykułów w „Łowcu Polskim", nawołujących do polowania przy pomocy puhacza, w celu niszczenia skrzydlatych drapieżników, przyznam się, że niewiele tem się interesowałem i nie miałem zamiaru ani robić przygotowań, ani w ten sposób polować; pod wpływem jednak wypadku, jaki widziałem, postanowiłem zaopatrzyć się w akcesorja potrzebne do tego rodzaju polowania i rozpocząć je.

Otóż jadąc w dniu 8 lutego b. r. ze wsi od znajomych, na polanie niewiększej ponad kilometr w przecięciu, której przejechanie sankami, przy doskonałej sannie nie wymagało więcej czasu jak 3 lub 4 minuty, byłem świadkiem, jak jastrząb zaatakował parę kuropatw. Jedna z nich, nie mogąc na pustej polanie znaleźć żadnego schronienia, pomysłowo wykorzystała sterczące dwa kołki dawnego ogrodzenia, a ponieważ były od siebie oddalone nie więcej jak kilka centymetrów, więc jastrząb nie mógł jej złowić, gdyż stale biegała naokoło słupków w kształt ósemki. Na szczęście dla niej nadjechałem, a nie mając przy sobie żadnej broni, posłałem swego furmana, aby jastrzębia spłoszył. Jastrząb odleciał, a kuropatwa była tak przerażona i tak bała się opuścić swoich zbawczych słupków, że dała się wziąć w ręce. Wypuściłem ją po przejechaniu kilku kilometrów, oczywiście ku oburzeniu mego furmana, który nie mógł zrozumieć, dlaczego wypuszczam złapaną już zdobycz. Nie dojechałem jeszcze do końca polany, gdy w błyskawicznym locie minęła mnie kuropatwa, a wślad za nią jej prześladowca, jastrząb; ta jednak nie miała już takiego szczęścia jak poprzednia, gdyż złapana została w powietrzu w odległości kilku kroków od budynków gospodarczych, w których widocznie chciała szukać ratunku, choć i ten byłby wątpliwy. Wiadomo bowiem, jak chętnie chłopi otwierają swe stodoły podczas śniegów i mrozów, aby do ich wnętrza przywabić kuropatwy, ale też i to wiadome jest dobrze, że gdy uda się wierzeje zatrzasnąć, to nie po to, aby kuropatwy uchronić przed napastnikiem lub głodem, ale jedynie w tym celu, aby je masowo przy pomocy bata wymordować.

Nadmieniam, że polana, o której piszę, jest z trzech stron otoczona wsią, a z jednej lasem, i że dwa te wypadki widziane w tak krótkim czasie i na tak małej przestrzeni, dają wyobrażenie, ile ginie kuropatw w Polsce przez czas kilku miesięcy zimy.

Podczas surowej zimy, którą mieliśmy dwa lata temu, na jednym z okolicznych cmentarzy znaleziono po stopnieniu śniegów, na płycie grobowca, około 120 sztuk łapek kuropatwich, z czego wnosić należy, że grobowiec ten służył za jadalnię jednego tylko drapieżnika, a przecież niekażdą upolowaną kuropatwę musiał zjadać w tej zaimprowizowanej jadalni. Z tych kilku powyżej przytoczonych, autentycznych wypadków przedstawia się bardzo plastyczny obraz, jakie zniszczenie w stanie bezbronnych kuropatw sieją jastrzębie, i dlatego obowiązkiem każdego myśliwego jest zabić tyle tych szkodników, na ile mu na to czas i warunki pozwalają, a satysfakcją dla każdego z nas będzie to, że przez zgładzenie jednego tylko drapieżnika ocaliliśmy życie kilkudziesięciu kuropatwom w najtrudniejszym dla nich czasie przezimowania.

JÓZEF LISZKO,

c Rotmistrz 9 pułku strzelców konnych

ZBIORY ŁOWIECKIE W MUZEUM GRODZIEŃSKIEM.

Ze sprawozdania za ostatnie trzy lata Muzeum Przyrodniczego w Grodnie wyjmujemy szczegóły dotyczące zwierzyny łownej.

W roku 1928 dzięki zabiegom komitetu Muzeum, została przekazana do jego zbiorów przez sąd pokoju w Grodnie skóra bobra zabitego przez kłusowników na brzegu Niemna pomiędzy tartakiem Poniemuń a wodociągiem miejskim. Zdobyty w tej drodze okaz jest defektowny, gdyż nie posiada czaszki i ogona, tak charakterystycznych dla tego zwierzęcia, i nie nadawał się do wypchania.

W październiku tegoż roku p. Karol Kirst, wojewoda białostocki wzbogacił zbiory cennym darem w postaci rysia zabitego w powiecie białostockim.

W grudniu tegoż roku p. Michał Czarnocki, obywatel ziemski pow. prużańskiego darował do zbiorów Muzeum wykopaną przez siebie czaszkę żubra. Czaszka ta stała się przedmiotem korespondencji z p. profesorem Malsburgiem w Dublanach, który na podstawie pomiarów i zdjęć fotograficznych określił, że jest to czaszka dyluwjalnego „Bison priscus" lub też późniejszego „Bison bonassus europaeus vel recens".

W końcu 1928 roku komitet Muzeum posiadając znaczną ilość dubletów ptaków i ssaków krajowych, zwrócił się do kilku większych muzeów krajowych z propozycją dokonania wymiany okazów. Na apel odpowiedziała dyrekcja Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie. W styczniu 1929 r. dokonana została wymiana 40 okazów w skórkach na 11 okazów właściwych Karpatom i Małopolsce wschodniej. 1) Aquila Chrysaetos (orzeł zys). 2) Falco sacer (raróg), 3) Ulula uralensis (sowa uralska), 4) Accensor alpinus (płochacz halski), 5) Turdus saxatilis (drozd skalny), 6) Muscicapa albicollis (muchołówka białoszyja), 7) Anthus pratensis (świergotek łąkowy), 8) Buphus comatus (czapla modronosa), 9) Crocidura leucodon (zębiełek), 10) Felis catus (żbik), 11) Spermophilus guttatus (suseł).

W tymże roku Muzeum otrzymało od starostwa, 2-letniego łosia zabitego przez kłusowników w gm. jeziorskiej. Jednak łoś był uszkodzony o tyle, że nie udało się go spreparować i Muzeum zachowało tylko jego szaszkę.

Stan zbiorów, aczkolwiek skromny, jest już dość poważny, gdyż z 320 gatunków ptaków, przytoczonych w pracy Taczanowskiego p. t. „Ptaki krajowe", Muzeum posiada 65%, a z 74 gatunków ssakow—posiada 54%.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM.

Na terenie województwa lubelskiego skonfiskowano kłusownikom w grudniu roku zeszłego:

W pow. Biała 1 sztukę broni myśliwskiej.

W pow. Biłgoraj 6 sztuk br. myśl., 1 sztukę zwierzyny, 1 karabin, 1 lufę od pojed., 3 rewolwery i 1 bagnet.

Chełm: 13 br. m., 22 sztuki sideł i wnyków, 3 szt. zwierzyny i 1 karab. ros. ucięty.

Garwolin: 8 br. m., 2 sid. i wn., 22 szt. zwierzyny.

Hrubieszów: 6 br. m.

Janów Lubelski: 16 br. m., 6 wn. i sid., 3 zwierz., 2 skórki zajęcze i 2 skórki wiewiórek.

Janów Podlaski: 5 br. m.

Krasnystaw: 10 br. m., 1 zwierz.

Lubartów: 6 br. m.

Lublin: 21 br. m., 45 sid. i wn., 4 zwierz. i 4 rewolwery.

Łuków: 9 br. m., 4 sid. i wn., 1 zw. 2 karab. i 1 rew.

Puławy: 14 br. m.

Radzyń: 8 br. m., 30 sid. i wn., 3 karabinki i skórę z dzika.

Siedlce: 4 br. m. i 7 sid. i wn.

Sokołów: 8 br. m. i 20 sid. i wn.

Tomaszów Lub.: 9 br. m.

Węgrów: 15 br. m., 1 sid. i 1 sztucer.

Włodawa: 11 br. m., 1 sid. i 2 karab.

Zamość: 7 br. m. i 2 rewolwery.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody poznańskiego z dnia 17-go grudnia 1930 roku.

1. Na przeciąg roku 1931 zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym:

a) na sarny — kozły od 1 stycznia do 31 maja i od 1 października do 31 grudnia;

b) na zające-szaraki od 15 stycznia do 31 października;

c) na bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września.

2. Winni przekroczenia przepisów niniejszego rozporządzenia karani będą na zasadzie art. 77 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3-go grudnia 1927 roku o prawie łowieckiem, grzywną do pięciuset złotych oraz aresztem do sześciu tygodni.

3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1931 roku na obszarze całego województwa poznańskiego.

Wojewoda: **R. Raczyński.**

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— x — Nadbużańskie Tow. Łowieckie urządziło w ubiegłym sezonie 4 polowania, na których padło 253 zające.

Dnia 6 grudnia 1930 r., na terenach Brodacze — Błonie, w 13 strzelb padło 52 zające. Królem został p. Zb. Malewicz z Przeździatki, zabijając 8 sztuk.

Dnia 10 grudnia 1930 r. na terenach Kożuchowa w 10 strzelb padło 83 zające. Królem został p. Zb Malewicz z Przeździatki, zabijając 14 sztuk.

Dnia 17 grudnia 1930 r. na terenach Zawady — Włodki w 9 strzelb padło 67 zajęcy. Królem został p. Cz. Winnicki z Kupiętyna, zabijając 11 sztuk.

Dnia 10 stycznia 1931 r. na terenach Kobylany - Smuniew w 9 strzelb padło 51 zajęcy. Królem został p. R. Żółkowski z Grodziska, zabijając 8 sztuk.

— wuzet — Na terenach, dzierżawionych przez Mińsko - Maz. T-wo Łowieckie i O. Z., w sezonie ubiegłym odbyły się następujące polowania zbiorowe·

1) 6 listopada 1930 r. w Niedziałce w 17 strzelb zabito 37 bażantów, 17 zajęcy i krogulca. Najwięcej na rozkładzie miał p. Wł. Zabiełło: 6 kogutów, 5 zajęcy i jastrzębia.

Hodowla bażantów (obecnie tylko na dziko) mieści się w zagajnikach p. Mieczysława Schielego, który gościnnie zezwala zawsze współczłonkom T-wa na odstrzał zajęcy przy okazji polowania na bażanty.

2) 22 listopada 1930 r. w Mistowie, w deszcz, polowano tylko w 8 strzelb pół dnia, zabijając 22 zające i 7 kuropatw. Najwięcej zabił p. Wł. Zabiełło: 5 zajęcy i 5 kur, z czego 4 sztuki ładnymi dubletami.

3) 6 grudnia 1930 r. w Pogorzeli w 12 strzelb zabito 31 zajęcy i cietrzewia. Najwięcej zabił p. Wł. Zabiełło: 7 zajęcy i cietrzewia.

4) 20 grudnia 1930 r. w Niedziałce w 19 strzelb zabito: 37 zajęcy i 19 bażantów. Najwięcej zabił p. Wł. Zabiełło: 3 koguty i 4 zające.

5) 23 grudnia 1930 r. w Mistowie, w 3 strzelby, zabito 12 zajęcy i psa, z czego p. Juljan Czarnocki 7 zajęcy i psa.

6) 27 grudnia 1930 r. w Borówku, Chełście i in. w 12 strzelb zabito 45 zajęcy, z czego najwięcej p. Szczepan Mędrzecki z Warszawy — 8 sztuk.

7) 9 stycznia 1931 r. w Bastwinach i Zglechowie w 8 strzelb zabito 45 zajęcy, z czego najwięcej pp. Juljan Czarnocki i Zygmunt Poradowski — po 9 sztuk.

Oprócz tego polowano w majątkach:

1) Siennica 30 grudnia 1930 r. w 13 strzelb zabito 65 zajęcy — przeważnie na terenach włościańskich, dodzierżawionych. Najwięcej zabił p. Wacław Świątkowski z Walisk — 10 sztuk.

2) Wielgolas 10 stycznia 1931 r. w 12 strzelb zabito 105 zajęcy, z czego najwięcej mieli pp. Wacław Bełkowski z Nowodworu i Juljan Czarnocki z Siennicy— po 13 sztuk.

3) Waliska 14 stycznia 1931 r. w 16 strzelb zabito 114 zajęcy, niestety, 3 lisy uszły zawczasu z zagajnika. Najwięcej miał na rozkładzie p. Wł. Zabiełło — 14 sztuk.

Gospodarze podejmowali gości w sposób niezwykle miły i serdeczny.

Zwierzostan zajęcy poprawił się dość znacznie, tereny jednak nie były wyzyskane, przytem naganka przeważnie chodziła fatalnie. Kuropatw nadzwyczaj wiele.

— x — Dnia 30 grudnia ub. r. w dobrach Branica wł. p. Władysławostwa Rulikowskich odbyło się polowanie na zające, w którem wzięli udział: Sewerynostwo ks. Czetwertyńscy, Włodzimierz i Stefan ks.



Czetwertyńscy, Waldemar i Adam Doria - Dernałowicz, Zygmunt i Konstanty Jaźwińscy, Franciszek ks. Radziwiłł (jun.), Władysław, Zygmunt i Edward Rulikowscy. Padło 122 zające, choć bez szkody dla zwierzostanu, który, dzięki racjonalnej ochronie, stale się polepsza, mogłoby paść o wiele więcej. Królował Włodzimierz ks. Czetwertyński (jun.) z 20 sztukami.

— r — W dniu 28 stycznia b. r. odbyło się polowanie w maj. Szumsko pow. opatowskiego. Padło 95 zajęcy i lis. Najwięcej miał p. Henryk Rudzki, 20 sztuk. Zwierzyny było dużo, stadka sarn urozmaicały przebieg polowania. Znać dbałość o zwierzynę młodego gospodarza, p. Jerzego Jelskiego.

—sb— Dnia 14 stycznia r. b. polowano u hr. Jezierskiego na terenach dóbr Pobikra, powiatu Bielskiego. W miotach leśnych i kotłach, w 10 strzelb zabito 1 lisa i 15 zajęcy. Lisa zabił rtm. H. Buszyński. Tereny jakby stworzone do prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej, lecz słaba ochrona i rozwielmożnione kłusownictwo spowodowały, iż obecnie świecą pustkami.

—sb— 24 i 25 stycznia r. b. odbyło się polowanie urządzone przez nadleśnictwo Białystok, w leśnictwach Turczyn, Klepacze i Topilec, powiatu Białostockiego. W 1-ym dniu w 10 strzelb, a 2-go w 8, zabito ogółem 36 zajęcy. Królował rtm. Henryk Buszyński, mając na rozkładzie 7 zajęcy. Polowanie prowadził energicznie p. nadleśny Bańkowski. Stan zajęcy, nawet jak na lasy rządowe, dosyć słaby, szczególnie w leśnictwie Topilec.

— z — Z dniem 15 stycznia zakończył się sezon polowań zbiorowych Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego.

W ubiegłym sezonie 1930 — 31 na polowaniach zbiorowych padło: 1 dzik, 7 lisów, 1248 zajęcy, 4 króliki i 63 bażanty.

Na polowaniach letnich na ptactwo padło: cietrzewi na tokach (w Rembertowie) 30, kuropatw — 2063, kaczek — 265, bekasów — 37.

Kozłów ze względów hodowlanych nie strzelano.

W porównaniu do sezonu łowieckiego 1929 — 1930, w którym padło 6 listów, 524 zające, 3 króliki, 5 bażantów, 387 kuropatw, 1 cietrzew, 797 kaczek i 24 bekasy, stan zwierzyny na wszystkich terenach Towarzystwa znacznie się poprawił, jedynie duże zmniejszenie rozkładu kaczek w ostatnim sezonie spowodowane zostało przez zupełne wstrzymanie się myśliwych od polowania na kaczki na terenach poleskich Towarzystwa.

Przestrzeń terenów łowieckich Towarzystwa wynosi obecnie 31.000 ha, z czego opolowano wszystkiego około 16.000 ha, pozostawiając na każdym terenie od 50 do 40% terenu nieopolowanego. Polowań zbiorowych odbyło się: 6 — dwudniowych i 8 — jednodniowych przy ilości strzelb od 12 do 10.

Dzięki racjonalnej hodowli i umiarkowanym odstrzałom, zwierzostan na terenach Towarzystwa stale wzrasta, o czem dobitnie świadczą rezultaty polowań ubiegłego sezonu.

W 1930 r. na terenie Rembertowa została założona bażantarnia. Prowadzona hodowla bażantów na dziko dała już dobre rezultaty i rokuje na przyszłość b. pomyślny rozwój. Na wiosnę 1930 r. puszczono 33 kury i 10 kogutów, w jesieni puszczono jeszcze 30 kur i 10 kogutów i obecnie razem z młodym przychówkiem jest już około 200 bażantów, które trzymają się przeważnie na terenie bażantarni koło paśników.

Prowadzone tępienie szkodników dało następujące rezultaty:

Zabito psów 26, kotów 21, wron i srok 210, jastrzębi 10, łasic 2.

— o — Dnia 6 stycznia na terenach leśnych Oficerskiego Koła Myśl. Garnizonu Lublin w Powursku ubito 1 lisa, 2 kozły, 44 zające i 3 cietrzewie, a dnia 20 stycznia: 1 lisa, 3 kozły, 38 zajęcy i 3 cietrzewie. Na pierwszem polowaniu najwięcej ubił mjr. dypl. Górnisiewicz: lisa, kozła i 6 zajęcy; na drugiem d-ca O. K. II, gen. Dobrodzicki: lisa, kozła, zająca i cietrzewia.

— x — W Rybienku u p. E. Skarżyńskiego dnia 7 września r. z. polowano sztejfą na kuropatwy w sześć strzelb. Padło 180 kuropatw.

Dnia 12 listopada w 13 strzelb, w czterech miotach i dwóch szrejfach polnych padło 150 zajęcy i 54 kuropatwy. Ogółem padło w sezonie 494 sztuki zwierzyny łownej i szkodników 102.

— x — Dnia 13 stycznia r. b. odbyło się polowanie leśne w dobrach Somianka p. W. Müllera, przy udziale 9 myśliwych. Padło 136 zajęcy. Zaznaczyć należy, że lat temu parę w tych lasach było zupełnie pusto. Rok ten jest pierwszym rokiem po kompletnem uregulowaniu serwitutów i zaprowadzeniu prawidłowej gospodarki łowieckiej. Przy długich miotach bez flank zające zostały tylko bardzo lekko przestrzelane.

—e— Dnia 12 stycznia r. b. odbyło się polowanie na terenie majątku cukrowni Dobrzelin, na którem zabito 124 zające. Królem był p. Stefan Maciejewski z Pasiek, mając na rozkładzie 14 zajęcy.

— ao — Dnia 25 października 1930 r. odbyło się polowanie w Łukawicy, strzelb 10. Rezultat: 3 dziki, 2 lisy, 1 borsuk, 2 słonki, 2 jarząbki i 2 sowy uralskie. Chybiono wilka.

Dnia 25 listopada 1930 r. w Bratkowcach, strzelb 7. Rezultat: 68 zajęcy, 8 kogutów bażancich, 2 różne.

Dn. 27 i 28 listopada 1930 r. w Rozhurczu i Łukawicy Górnej, strzelb 12. Rezultat: 10 dzików, 2 lisy, 2 jarząbki.

Dn. 13 grudnia 1930 r. Grabowiec stryjski, strzelb 14, polowanie polne. Rezultat: 109 zajęcy.

Dn. 23 grudnia 1930 r. Łukawica Dolna, strzelb 8. Rezultat: 1 lis, 2 jarząbki, 73 zajęcy.

Dn. 30 grudnia 1930 r., polowanie w Nieżuchowie, strzelb 7. Rezultat: 2 lisy, 55 zajęcy, 2 różne.

Dn. 15 stycznia 1931 r., polowanie w Łukawicy, strzelb 7. Rezultat: 2 jarząbki, 117 zajęcy.

Pozatem odbyło się jeszcze kilka polowań o rezultatach mniejszych. Naogół stan zwierzyny w naszym okręgu dobry, a zwłaszcza stan zajęcy bardzo ładny, rokuje jaknajlepsze nadzieje.

Czy złożyłeś już opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?

NA FUNDUSZ IM. Ś. P. J. EJSMONDA.

Wojewódzkie Towarzystwo prawidłowego myślistwa w Kielcach przeznaczyło 25 zł. na fundusz niesienia pomocy wdowom i sierotom po poległych w walce z kłusownikami, im. ś. p. Juljana Ejsmonda.

Na tenże cel nadesłały:

Kółko Łow. w Augustowie — 50 zł.
Anińskie Tow. Łow. — 50 zł.
Koło Myśl. „Raróg" — 50 zł.
Tow. Łow. w Krzemieńcu — 25 zł.

Wiadomości bieżące.

— **Referat łowiecki w Głównej Dyrekcji Lasów Państwowych.** — Dowiadujemy się, że znany w szerokich kołach łowieckich inż. Herman Knothe został w Głównej Dyrlekcji Lasów Państwowych konsultantem spraw łowieckich. Świat łowiecki i czytelnicy „Ł. P.", na którego łamach p. H. Knothe niejednokrotnie zabierał głos, wiadomość tę przyjmą z żywem zadowoleniem.

— **Wyniki prawidłowej ochrony.** — Jak ochrona zwierzyny przyczynia się do poprawy zwierzostanu, świadczy następujący fakt: W roku 1926 na terenach maj. Przeździatka pow. Sokołowskiego zabito przy intensywnem wyszukiwaniu, 30 zajęcy. Kuropatw nie było prawie wcale. Natomiast, dzięki troskliwej opiece właściciela, p. Zb. Malewicza, zamiłowanego hodowcy, zwierzostan poprawił się do tego stopnia, że w roku 1930 na części tych terenów (tereny leśne i mała część polnych) padło 8 rogaczy sarn, 5 dzików, 610 zajęcy, 287 kuropatw, 448 bażantów (300 sprzedano żywych) i 6 cietrzewi. W tym samym roku zabito szkodników: 8 lisów, 52 psy, 58 kotów, 31 łasic, 87 jastrzębi, 337 wron, 3 borsuki i 7 tchórzy. Bażantarnia, założona przed dwoma laty, rozwija się doskonale. W listopadzie 1930 roku stan bażantów wynosił około 3000 sztuk. — **Jeden z gości.**

— **Wywiad z oprawcą psów.** — Ten, w którego ręce wpadają także nieraz psy myśliwskie w Warszawie, udzielił wywiadu zawierającego między innemi pewne szczegóły mogące zainteresować myśliwych, których psy przepadkowo bywają też łapane na ulicy.

„Czyściciel" warszawski zajmuje się tem już 30 lat i mówi o sobie:

Od małego chłopca zajmuję się tem. W tem wyrosłem. Łapałem psy i szlachtowałem początkowo w Częstochowie, później w Łodzi, teraz w Warszawie. Od małego dziecka już coś do tego czułem. Jako mały chłopiec służyłem u rodziców jednej dziewczyny, z którą ożenił się czyściciel. Poszedłem do niego, spodobało mi się to, i zostałem. Musiałem wyterminować 3 lata i wyzwolił mnie na czeladnika. Trzeba umieć najpierw psa na stryk łapać. A to sztuka. Potem trzeba się nauczyć psa zabić, wreszcie robotę „z nożem", rozebrać padłą sztukę i obedrzeć. My przecież pracujemy przy doktorach weterynarzach. Dawniej szlachtowało się pałką, teraz w Warszawie elektrycznością. Czeladnik, który zna robotę, idzie do majstra. Tu, w Warszawie, fachowców jest tylko trzech. Reszta to „psiarze", którzy potrafią tylko na „stryk" łapać.



Nieraz z okazji większych jarmarków zjedzie się z 10-ciu do miasteczka, miejscowy obejmuje komendę, wszyscy zbierają wspólnie padlinę i psy, a potem dzielą na równe części. To są nasze zjazdy. Nigdy nie zdarzają się wypadki pogryzienia nas przez psy. Najgorszemu psu, który każdego rozerwałby na sztuki, mogę palec do pyska włożyć i nie tknie mnie! Za każdym razem gdy wezmę psa w ręce, to drży cały, bo czuje śmierć nad sobą".

— **Ochrona zwierzyny.** — W ostatnich czasach władze często zajmują się sprawą ochrony zwierzyny. Tak naprz. dyrekcja lasów państwowych w Wilnie zajęła się szczególnie gorliwie losem bobra i poczyniła pierwsze kroki w celu utworzenia wielkiego i wzorowego rezerwatu bobrowego w Rybkach, w nadleśnictwie mostowskiem. Pp. starostowie w Bóbrce, Jaśle, Limanowej i Nowym Targu wydali szereg skutecznych zarządzeń i okólników, bądź to w sprawie ochrony rzadkich gatunków zwierząt, bądź to w sprawie kłusownictwa, uprawianego w sąsiedztwie rezerwatów leśnych. Komenda straży granicznej, organu ministerstwa skarbu, wydała inspektorom okręgów straży granicznej zarządzenie w celu ochrony zwierząt. Dowódca korpusu ochrony pogranicza wydał do oddziałów korpusu rozkaz w sprawie ochrony zwierząt.

— **Gromady niedźwiedzie.** — Tygodnik łomżyński „Życie i Praca" notując przybycie do Łomży cyganów rumuńskich z 15-tu szarymi niedźwiedziami, przypomina, że miasto nadnarwiańskie nie oglądało tych stworzeń od r. 1865, chyba tylko w menażerjach przejezdnych, i to nie w takim zastępie. Tymczasem teraz niedźwiednicy poczęli dawać swoje, zgoła nieefektowne, przedstawienia — na ulicach miast. W drugiej połowie XIX wieku władze rosyjskie zakazały wpuszczania do Polski niedźwiedników, powołując się na zakaz dręczenia zwierząt.

— **Owady a zwierzyna.** — Pisma przyrodnicze stwierdzają, w związku z walką z owadami niszczącymi drzewostan w lasach, że podczas klęski wywołanej przez owady niszczące zwierzostan w lasach sosnowych Hagenau pod Strasburgiem, zastosowano opylenie lasu preparatem arsenowym za pomocą aeroplanów, niestety jednak, okazało się, że razem ze szkodnikami zginęły, na skutek trucia roślin i owadów, całe masy pożytecznego ptactwa i kilkanaście zajęcy i królików.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Skórki i futra.** — W Lublinie na rynku futer notowano za jedną sztukę w stanie surowym, zależnie od jakości i wielkości w złotych: Lisy 15 do 60, kuna kamionka 50 — 100, kuna leśna 50 — 120, borsuki 13 — 15, tchórze 5 — 25, wydry 20 — 150, gronostaje 2 — 15, zające 0.50 — 2.00, króliki (suche) 2 — 4 za 1 kg. Podaż bardzo duża, zapotrzebowanie w kraju znikome, zagranicą również bardzo małe z powodu obfitej podaży ze strony Sowietów. Tendencja słaba.

Znamienną zniżkę cen, niespotykaną dotychczas w żadnej innej dziedzinie, przeżywa obecnie stolica. Futra w Warszawie nabyć obecnie można za połowę ich dotychczasowej ceny. Wpływają na to dwa powody: koniec sezonu zimowego i katastrofalny zastój w sklepach kuśnierskich, w których tego roku poprostu prawie nie było klijenteli. I tak futrzarze ofiarują już futra cenione dotychczas na — 1800 zł., za 800 zł., a nawet bywają i tańsze, które nabyć można za 400 zł Ceny lisów spadły do połowy. Mimo jednak tych niskich cen, nie ożywił się ruch w tych sklepach, gdyż ludzie nie mają pieniędzy.

Sprostowanie. W Nr. 7 w art. „Kilka uwag" na str. 124 z prawej strony (2 okres od góry) zam. z „nieprzepartą furją" winno być „z nieprzetartą fuzją".

Na str. 128 w II szpalcie zam. „Łowcu Polskim" i „Łowca P.", powinno być „Łowcu" i „Łowca".

W Nr. 8 na str. 155 w Kronice Myśl. („x") zam. „Tybierowski" i „Stefuś" winno być „Tyborowski" i „Stefan".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Precyzyjny, 10-cio strzałowy, automatyczny, sztucerek BROWNINGA, do naboi kal. 22 long rifle, nadaje się do polowań na wszelkie ptactwo.



Do nabycia w

Warszawskiej Spółce Myśliwskiej

w Warszawie, ul. Królewska 17

lub oddziałach: **w Poznaniu, Gwarna 12, we Lwowie, pl. Marjacki 4, i Wilnie, ul. Wileńska 10,** oraz w lepszych składach broni.

Jaja bażancie najwyższej jakości z dostawą w maju i czerwcu poleca Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Leśnik - bażantarnik lat 28, dobry hodowca zwierzyny, ze znajomością prowadzenia gospodarki leśnej i urządzaniu polowań. Specjalista w tępieniu drapieżników i budowy bażantarni, trzeźwy i sumienny z dobremi świadectwami przyjmie posadę. Łaskawe zgłoszenia: **Jarocin Wlkp.** Długa II Nr. 1. Macieszczyk.

Kogutów-bażantów odda w cenie 10 zł. sztuka z opakowaniem Zarząd dóbr Tarnaszyn, poczta Uhnów. Przy zapytaniach znaczek pocztowy.

Żywe bażanty, kuropatwy, zające, dzikie króliki, jaja bażancie, **nasiona i rośliny pastewne** dla zwierzyny **oraz sadzonki drzew leśnych** poleca po umiarkowanych cenach **Nadleśnictwo Babki** poczta **Krzesiny** Wielkopolska

NAD NILEM NIEBIESKIM

JANA SZTOLCMANA

Ukazała się w drugiem wydaniu ilustrowanem znana z czasów przedwojennych książka myśliwsko - podróżnicza, opisująca wyprawę łowiecką ś. p. Józefa hr. Potockiego

z redaktorem ś. p.

JANEM SZTOLCMANEM

CENA 6 ZŁ.

ECHA LEŚNE

VII ROK ISTNIENIA

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

pod redakcją

LEONARDA CHOCIŁOWSKIEGO

DZIAŁY: leśny, handlowo - gospodarczy, powieść, nowele, poezje, feljetony wybitnych autorów polskich. Bogato ilustrowana rubryka sportowa, radjowa, automobilowa, z niwy leśnej, ze świata. Wiadomości i artykuły z przyrody i techniki oraz popularno - naukowe. Żywy i wszechstronnie ilustrowany przegląd wydarzeń życia polskiego i zagranicznego. Dział rozrywek umysłowych i humoru oraz kącik dla Pań.

Dodatki: „Echa Łowieckie" i „Echa Gajowego".

Estetyczne, bogate w ilustracje i aktualną treść czasopismo, poświęcone propagandzie leśnictwa polskiego w kraju i zagranicą.

Prenumerata roczna tylko zł. 14.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, NOWY - ŚWIAT 36.
Konto w P. K. O. 737.

PROSPEKTY i NUMERY OKAZOWE NA ŻĄDANIE.

Sprzedaż we wszystkich kioskach.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	
A. FRANCOTTE „	VICKERS Ltd., London
LEPAGE „	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.